

Rafał Kosik

AMELIA I KUBA

Wenecki spisak



powergraph

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Amelia i Kuba. Godzina duchów
 2. Kuba i Amelia. Godzina duchów
- } do czytania jednocześnie
3. Amelia i Kuba. Kuba i Amelia. Nowa szkoła
 4. Amelia i Kuba. Stuoki Potwór
 5. Amelia i Kuba. Tajemnica dębowej korony
 6. Amelia i Kuba. Wenecki spiszek

Rafał Kosik

AMELIA I KUBA

Wenecki spiszek



Ilustracje Jakub Grochola



powergraph

Warszawa 2018

Copyright © 2018 by Rafał Kosik
Copyright © 2018 by Powergraph
Copyright © 2018 for the cover by Rafał Kosik
Copyright © 2018 for the cover illustration by Jakub Grochola
Copyright © 2018 for the illustrations by Jakub Grochola & Jan Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Ilustracje na okładce i wewnątrz: Jakub Grochola
Ilustracje na wyklejce: Jakub Grochola i Jan Kosik

Wyłączny dystrybutor:

Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. 22 721 30 00, fax 22 721 30 01
www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-64384-73-8

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

Prolog

W wielkim mieście, w wielkim budynku, w wielkim gabinecie, w wielkim fotelu, za wielkim biurkiem siedział wielki jak nie wiem co prezes. Jego garnitur wyglądał jak pokrowiec na wielką piłkę. W zębach trzymał żarzące się cygaro.

— To będzie bardzo niebezpieczna misja — głos prezesa zdawał się dochodzić z głębokiej studni. — Powtarzam: niebezpieczna.

Po drugiej stronie biurka na zwykłym krześle siedziała kobieta. Ona dla odmiany była bardzo chuda i bardzo wysoka.

Zapadał wieczór. Za oknem, które zajmowało całą ścianę, zapalały się tysiące światełek-okien ponurych wieżowców. W gabinecie panował półmrok, rozjaśniany jedynie słabym światłem lampy z zielonym kloszem.

— Wymagamy pełnej dyskrecji — zaznaczył prezes. — Powtarzam: pełnej.

Kobieta uśmiechnęła się dyskretnie.

— Wymagamy również wybitnego profesjonalizmu. Powtarzam: wybitnego.



Tym razem kobieta uśmiechnęła się profesjonalnie.

— Tu ma pani niezbędne informacje na temat tego obiektu.

Wyjął z szuflady tekturową teczkę i energicznie pchnął ją po biurku. Kobieta zwinnym ruchem złapała ją, nim ta spadła na podłogę.

Prezes zaśmiał się, co zabrzmiało jak bulgoczące błoto.

— Właśnie kogoś takiego potrzebujemy. — Przesunął cygaro na drugą stronę ust. — Po wykonaniu misji zapłacimy pani milion dolarów. Powtarzam: milion. Może pani użyć wszelkich sposobów, żeby dostarczyć nam obiekt. Powtarzam: wszelkich.

— Ja zawsze używam wszelkich sposobów — kobieta odezwała się po raz pierwszy. — I nigdy nie muszę powtarzać.

Rozdział 1

w którym tata mizia poduszki, Amelia planuje podróż, a Mi podejmuje decyzję, która zaważy na tej książce

— Mhmhmnum — mruknął tata w zamyśleniu.

Mi spojrzała na niego podejrzliwie. Nudziła się coraz bardziej. Nie lubiła zakupów w centrum handlowym. To łązenie między regałami zawsze trwało o wiele za długo. Rzadko udawało jej się namówić rodziców na jakąś zabawkę lub słodycze. Mi miała sześć lat i wszystko, co trwało dłużej niż minutę, wydawało jej się nieskończonością. A zakupy trwały zdecydowanie dłużej niż nieskończoność.

— Długo jeszcze? — zapytała.

— Dopiero weszliśmy — odparł, nie zwracając na nią uwagi. Oglądał włochatą poduszkę za piętnaście złotych.



Mi miała wrażenie, że tkwią w jednym miejscu od kilku dni.

— Ja już tu korzenie zapuszczam — poskarżyła się.

— Tylko nie zepsuj butów — poradził tata, miziając ze skupioną miną sztuczne futerko na poduszce.

W ogóle tata dziś zachowywał się dziwnie. Stał przed regalem z poduszkami, a potem kolejno: brał jedną, gładził futro, patrzył pod światło, czochrął i miział, i znów patrzył pod światło. Wreszcie odkładał i brał następną. Zwykle to mama wybierała i przebierała, a tata po prostu wrzucał do koszyka, co potrzebował, i jechał dalej.

Tym razem mama została w domu i Mi pojechała na zakupy z tatą. A, był jeszcze Kuba, jej starszy brat. Kuba miał jedenaście lat, więc mógł sam chodzić po sklepie. Teraz pewnie buszował w dziale z narzędziami. Czyli nuuudy. Od wiertarek to już ciekawsze są te poduszki.

— Długo jeszcze? — Mi podskakiwała wokół wózka. Kasztanowe włosy spięte w kitkę na czubku głowy sprężynowały przy każdym kroku.

— Mhmhmnum — mruknął znów tata w zamyśleniu.

Po czym wrzucił do koszyka wymizianą poduszkę i ruszył dalej. Mi odetchnęła z ulgą. Niestety, jej szczęście nie trwało długo. Zatrzymali się kilka metrów dalej przy regale z włochatymi kocami.

— Co znowu?! — jęknęła.

— Po to tu przyjechałem. — Tata wziął pierwszy z brzegu koc i zaczął go miziać.

Mi uznała, że dłużej tego nie zniesie. Nie wolno jej było oddalać się od taty, ale to przecież nie jej wina – sytuacja ją do tego zmusiła. Zrobiła krokczek w tył, potem drugi, a kiedy tata nic nie zauważył, odwróciła się na pięcie i ruszyła przez sklep, rozglądając się w prawo i w lewo za bratem. Nie znalazła go w dziale narzędziowym, więc powędrowała dalej główną alejką.

I niemal go przeoczyła, bo klęczał przy najniższej półce regału w dziale modelarskim. Na szczęście jego jasne włosy wyróżniały się na ciemnym tle.

— Cześć, Kubek! — rzuciła, podbiegając do niego. — Ty wiesz, co ojciec wyprawia? Mizia sztuczne futra. No zwariował po prostu.

— Może mama mu kazała. — Kuba wzruszył ramionami. — Pewnie ma coś tam wybrać.

Mi uniosła brwi.

— A ty czego szukasz?

— Modelu statku.

— No to masz. — Mi wskazała pudełko, które brat trzymał.

— Szukam modelu do sklejania.

— Do sklejania? Po co sklejać, jak ten już jest sklejonny?

— Kupić gotowe to żadna zabawa.

— A ty nie sklejasz już jednego?

— Sklejam. — Kuba przytaknął. — Ale jutro skończę. Szukam następnego. — Sięgnął po kolejne pudełko. — O, ten jest zdalnie sterowany.

Mi wywróciła oczami. Nudy jeszcze większe niż przy włochatych poduszkach.

Przeszła do działu z akcesoriami dla zwierząt i zaczęła spacerować wzdłuż regałów z zabawkami dla psów, legowiskami dla kotów i klatkami dla ptaków. Posmutniała. Bardzo chciała mieć psa, albo chociaż kota, ale nie mogła. Uczulenie na sierść powodowało, że zaraz po dotknięciu zwierzaka dostawała wysypki i kataru. To było jakieś przekleństwo, bo przecież uwielbiała zwierzaki. A najbardziej te puchate.

Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się. Kawałek dalej stała wysoka, niesamowicie chuda kobieta z kręconymi czarnymi włosami. Przyglądała się Mi, ale natychmiast spojrzała gdzie indziej, gdy tylko dziewczynka ją zauważyła. Szybko odeszła. Mi zdążyła jeszcze dostrzec, że kobieta ma pusty koszyk.

— Co za baba... — mruknęła pod nosem Mi.
— Gapi się, a potem ucieka.

Wróciła do taty akurat w momencie, gdy wkładał do wózka wybrany koc. Nawet nie zauważył, że córka na parę minut gdzieś sobie poszła.

Mi przyjrzała się zawartości koszyka. To były naprawdę dziwne zakupy.

— Idziemy do kasy? — zapytała z nadzieją.

— Najkrótszą drogą! — oznajmił uroczyście tata i pchnął wózek w stronę wyjścia.

— Ufff... — odetchnęła Mi. — Nareszcie! To było sto razy gorsze od zwykłych zakupów. Takich marchewkowych, kiełbasowych i chlebowych.

— A właśnie! — Tata zatrzymał się gwałtownie i wyciągnął z kieszeni kartkę. — Dzięki, że mi przypomniałaś! Mama dała mi listę zakupów marchewkowych.

Amelia zorientowała się, że jeśli wyciągnie język, to on jakoś dziwnie pomaga w malowaniu.

Siedziała na krzesełku turystycznym przed stojącymi na jasnym piasku sztalugami* i malowała panoramę warszawskiej Starówki. Używała

* Sztalugi – rodzaj stojaka. Artysta umieszcza na nim obraz, który właśnie maluje.

głównie czerwonej i zielonej farby: czerwonej do spadzistych dachów, zielonej do trawy na skarpie. Niebo i ściany kamienic zostawiła na potem.

Schowała język, bo przecież obok siedziało jeszcze kilka dziewczyn i trzech chłopaków, mniej więcej w jej wieku. Też malowali, choć zdaniem Amelii, nikomu nie wychodziło to za dobrze. Trochę się obawiała, że oni tak samo myślą o niej.

Wszyscy uczestniczyli w plenerze, czyli zajęciach kółka plastycznego „na łonie natury”, jak powiedziała ich nauczycielka.

— Miejska plaża to okropne miejsce do malowania — poskarżyła się siedząca obok dziewczyna.

— Odbicia w wodzie, pamiętasz? Tylko stąd jest taki widok. — Amelia pociągnęła pędzelm, poprawiając iglicę Zamku Królewskiego.

Och, byłoby o wiele łatwiej, gdyby nie ci wszyscy ludzie dookoła. Po prawej jakieś maluchy w żółtych spodenkach grały w piłkę plażową, po lewej ich rodzice w kometkę, a z klubu z tyłu dobiegały dźwięki muzyki disco. Koszmar.

Najgorsi jednak byli ci trzej chłopcy z tyłu. Niby o czymś rozmawiali, coś tam malowali, ale

tak naprawdę gapili się na jej obraz. Czuła ich spojrzenia i nie mogła się skupić. To nie są dobre warunki do tworzenia sztuki.

No i jeszcze Albert, młodszy o rok brat Amelii. Był, ale jakby go nie było. Siedział kawałek dalej na pniu przewróconego drzewa, całkowicie pochłonięty swoim tabletem. Ani trochę nie obchodziło go, co się dzieje wokół. Miała rację, uprzedzała rodziców, że Albert nie jest zainteresowany malowaniem.

Amelia nabrała powietrza. Teraz najtrudniejsza część: malowanie odbicia w Wiśle. Dlatego właśnie wybrano to miejsce. Na kółku plastycznym, na które się ostatnio zapisała, dostali zadanie, aby namalować coś interesującego, co odbija się w wodzie. Hm, zamek jest spoko, zwiedzała go niedawno z rodzicami, ale czy jego odbicie jest naprawdę interesujące?

Opiekunka kółka plastycznego, która miała ich uczyć, bardziej była zajęta własnym telefonem.

— Zamek ma trzy piętra. I poddasze — usłyszała Amelia tuż za sobą.

Odwróciła się gwałtownie. To jeden z tych okropnych chłopaków. Stał z rękoma w kieszeniach i krytycznie przyglądał się jej obrazowi.

— Tutaj — wskazał palcem.

— To nie musi być tak dokładnie — odparła speszona Amelia. Zerknęła na opiekunkę, która wciąż wklepywała coś na telefonie.

— No ale ma trzy, a ty namalowałaś pięć — upierał się chłopak.

— To nie ma żadnego znaczenia — wydukała. — Obraz to nie zdjęcie.

Gdyby Amelia nie była tak bardzo nieśmiała, wyjaśniłaby, że przecież artysta ma prawo do swojej wizji, że najważniejsza jest wyobraźnia, a więcej piętér ładniej odbije się w wodzie... Uch, mógłby już sobie pójść!

Gdyby Albert siedział bliżej, czułaby się pewniej. No nic, skupiła się na odbiciu zamku w rzece. Powinna użyć samych pastelowych kolorów, czy raczej pójść w niebieskości...?

— Jeśli to nie ma znaczenia — usłyszała Amelia — to mogłaś zostać w domu i rysować cokolwiek.

Amelia zacisnęła usta i zachciało jej się płakać. W tym momencie coś huknęło, a jej obraz poszybował w bok.

Amelia rozejrzała się, zdziwiona. Obraz wylądował dwa metry dalej, a obok niego leżały roz-

rzucane na piasku farby, pędzle i piłka plażowa. Mały chłopiec w żółtych spodenkach przybiegł, zabrał piłkę i uciekł grać dalej.

— Nawet nie przeprosił... — szepnęła Amelia.

Wstała i podniosła obraz. Piasek poprzyklejał się do świeżej farby, zamek rozmazał się. Chłopcy za nią chichotali.

Zdecydowanie, miejska plaża to kiepskie miejsce do malowania.

Amelia siedziała na najniższej gałęzi wielkiego dębu, rosnącego na dziedzińcu apartamentowca zwanego przez mieszkańców Zamkiem. Trzymała powyginany od wilgoci karton z panoramą Starówki. Akwarele* już wyschły i prawie cały piasek odpadł, ale obraz i tak był rozmazany. Właściwie to Amelii nie było go szkoda, bo nie wyszedł za dobrze. Martwiło ją raczej to, że nadal nie wie, jak dobrze narysować odbicie w Wiśle Zamku Królewskiego, aby wyglądało naprawdę interesująco.

Obok, oparty o pień, siedział Albert. Oczywiście znów zajęty tabletem.

* Akwarela – nazwa techniki malarskiej. To malowanie farbami wodnymi na papierze.

Po podwórku ganiał Imbir, mały biały i kudłaty pies Amelii. Mógł sobie tak swobodnie biegać, bo wprawdzie szczekał głośno, ale poza tym nic groźnego nie robił. Zresztą nikt się go nie bał, wszyscy go lubili. No, może poza panią Kozuszek, starszą sąsiadką. Jedyne, czego musiała pilnować Amelia, to sprzątania po nim.



Drzwi dziewiątej klatki otworzyły się i na dziedziniec wyszedł Kuba. Amelia uśmiechnęła się. Nie żeby Kuba mógł jej coś doradzić o malarstwie, ale potrafił sprawić, że dzień po prostu stawał się fajniejszy. Za nim wybiegła Mi i w podskokach dopadła drzewa, by zająć lepsze miejsce.

— Cześć! Co czytasz? — rzuciła do Alberta i nie czekając na odpowiedź, dodała — e, pewnie jakieś nudy. Wiecie, że naszemu tacie odbiło? Pojechaliśmy do sklepu, a on pół dnia tam stał i macał futrzaki.

— Nie więcej niż dziesięć minut. Cześć! — Kuba też usiadł na gałęzi. — Nie zdążyłem wybrać modelu.

— On coś kombinuje. Po co mu futro?

— Potrzebuje do zdjęć — wyjaśnił Kuba. — Do jakiegoś folderu reklamowego.

Tata Kuby i Mi pracował w agencji reklamowej i często zdarzało się, że potrzebował dziwnych przedmiotów do sesji fotograficznej.

— Stare Miasto. — Kuba dopiero teraz zauważył, co trzyma Amelia. — Ładne.

— Tak myślisz? — zapytała, ale zaraz pokręciła głową. — Nie, nie udało mi się. Nie mogę znaleźć dobrego miejsca, żeby namalować odbicie w wodzie.

— Pojedź do Łazienek i namaluj pałac Na Wodzie, jak wszyscy.

— No właśnie! Jak wszyscy! — Amelia westchnęła. — Nie chcę być jak wszyscy.

Kubie spodobało się to. Wszystkie dziewczyny, które znał, może poza jego siostrą Mi, chciały być jak wszyscy. To znaczy, same myślały, że są wyjątkowe, ale tak naprawdę ani trochę nie były.

— Sorry, nie potrafimy pani pomóc. — Mi teatralnie rozłożyła ręce. — Zaczekaj na deszcz, to namalujesz swój portret z kałuży.

— Nie, to musi być rzeka. Taka z falami i nurtem, żeby odbicia były... nieoczywiste.

— Co ty z tymi odbiciami?

— Każdy artysta ma etapy w swojej twórczości — wyjaśniła Amelia. To wydało jej się bardziej profesjonalne od banalnej pracy na kółko plastyczne. — Ja mam teraz etap odbić.

— A, to OK. — Mi ze zrozumieniem pokiwała głową. — Ja mam etap odbić, jak zupe pomidorową popiję wodą gazowaną. Co robisz?

To ostatnie było skierowane do Alberta.

— Układałam plan podróży.

Mi z zainteresowaniem przesunęła się i spojrzała na ekran tabletu. Tabelki z rozkładami jazdy pociągów i mapki linii kolejowych. Znów nudy! Z kim ona się zadaje?! Sami nudziarze...

— Jedziesz gdzieś?

— Nie.

— To po co ci to?

— Sprawdzam najlepsze połączenia kolejowe do miast w całej Europie.

— Po co?

— Bo to ciekawe. Tata za kilka dni jedzie do Krakowa.

— I sprawdzasz, jak tam może dojechać? — dopytywała się Mi.

— Nie. Sprawdzam połączenia do Paryża i Amsterdamu.

— Ale on jedzie do Krakowa.

— Tak. Projektuje tam ośmiopiętrowy wieżowiec.

Mi prychnęła z pogardą, bo nic nie rozumiała z tego, co mówił Albert.

— Osiem pięter to żaden wieżowiec — zauważyła. — Pięćdziesiąt powinien mieć. Co najmniej. I jaki to ma związek z Paryżem i Astramem?

— Amsterdamem. Żadnego. — Albert pracowicie klikał palcem w tabelki. — W Krakowie jest Wawel. Stoi nad Wisłą i odbija się w wodzie.

— Co ty bredzisz...? — Mi spojrzała na niego, jakby mówił w obcym języku.

Amelia za to otworzyła szerzej oczy i uśmiechnęła się.

— Jesteś genialny! — Pochyliła się do brata i cmoknęła go w czoło. — Będę mogła malować odbicia Wawelu w Wiśle. — Przetarła rękawem usta, bo czoło Alberta było jednak nieco spocone. — Namówię tatę, żeby mnie ze sobą zabrał!

— Nie zgodzi się. — Albert poprawił przekrzywione przez Amelię okulary. — Będzie miał tam dużo spotkań.

— Porozmawiam z nim. — Zeskoczyła z gałęzi.

Podbiegł do niej Imbir. Merdał krótkim ogonkiem i podskakiwał, ale Amelia nie zwracała na psa uwagi. Szła już w stronę domu, zaaferowana nowym pomysłem.

Ogon Imbira powoli znieruchomiał. Pies opuścił łeppek, zawrócił i usiadł pod drzewem. Rozejrzał się, kto by się tu z nim pobawił. Napotkał wzrok Mi i znów zamerdał ogonkiem. Dziewczynka jednak podciągnęła kolana pod brodę, by pies jej nie dotknął. Tak bardzo chciała zeskoczyć i najpierw go przytulić, a potem pobawić się z nim, ale wiedziała, że to by się źle skończyło. Zrobiłaby się czerwona i dostałaby swędzącej wysypki. A potem łzawiłyby jej oczy i kichałaby do wieczora.

Mi patrzyła smutno na Imbira. Co za pech, że wszystkie fajne zwierzęta mają futro!

Amelia wparowała do domu i od razu pobiegła do gabinetu taty. Jak zwykle o tej porze siedział przed komputerem z wielkim monitorem. Na tak dużym monitorze lepiej było widać projekty architektoniczne, nad którymi pracował. Tata miał wysunięty język, zupełnie jak Amelia podczas malowania.

— Jedziesz do Krakowa? — zapytała, wskazując mu na kolana.

— Wcale mi się nie chce — odparł. — Ale muszę obejrzyć miejsce budowy i porozmawiać z paroma ważnymi osobami.

— Czyli jedziesz na kilka dni, prawda?

— Tak. Trzy dni, dwa noclegi. To skomplikowany projekt.

Wskazał ekran wypełniony różnokolorowymi kreskami i napisami. Amelia już wiedziała, że w niczym to nie przypomina prawdziwego budynku.

— Mogę jechać z tobą?

— Nie bardzo. — Tata westchnął. — Nie będę miał czasu, żeby się tobą zajmować. Wiesz, spotkania, rozmowy. Zanudziłabyś się.

— W ogóle nie będę ci przeszkadzała, obiecuję! Cały dzień siedziałabym nad Wisłą i malowała Wawel.

— Wawel? Czemu Wawel? Namaluj Zamek Królewski w Warszawie.

— Już próbowałam, jak mieliśmy kółko plastyczne na plaży.

— Dlaczego uparłaś się na rzekę?

— Bo znad rzeki najlepiej widać odbicia w wodzie. W mojej twórczości doszłam do etapu odbić. Mówiłeś, że ważne jest realizowanie swoich pasji.

— Tak, mówiłem. — Tata znowu westchnął. — Ale nie zostawię cię na cały dzień samej nad rzeką. Mam pomysł! Wezmę aparat i zrobię dużo zdjęć odbić Wawelu w Wiśle. Co ty na to?

— Zdjęcia to ja mogę znaleźć w internecie. — Amelia zeskoczyła z kolan. — Chodzi o to, żeby tam być i poczuć... atmosferę miejsca.

— Nie da rady, córcia. — Tata pokręcił smutno głową. — Może następnym razem.

Amelia przygarbiła się i powlokła do swojego pokoju.

Tata Kuby i Mi kucał, przyklękał, wypinał się i kładł na podłodze, cały czas pstrykając zdjęcia. W salonie leżały futrzana poduszka i futrzany koc, a wokoło stały lampy, oświetlające malutkie pudełeczko i maleńką tabletkę jakiegoś lekarstwa. Tata zmieniał ustawienia świateł, przesuwiał tabletkę i cały czas schylał się, klękał i kładł obok tabletki, przybierając różne śmieszne pozy. Potykał się przy tym o kable i krzesła.

Mama mieszała zupę na kuchni. Obserwowała wygibasy taty i kręciła z niedowierzaniem głową.

— Znów zamieniasz salon w studio fotograficzne — stwierdziła. — Gdzie będziemy jeść obiad?

— Nasz fotograf jest chory — wyjaśnił tata. — A zdjęć potrzebuję na jutro. Sprzątnę.

Mi zatrzymała się w drzwiach.

— Czy są jakieś miłe zwierzęta bez futra? — zapytała.

— Sfinks kanadyjski — odparł tata, nie przerywając fotografowania. — Łysy kot. Ale nie kupimy go, bo wygląda jak pomiot szatana.

Mi wpisała w tabletkę hasło „sfinks kanadyjski” i wcisnęła „szukaj”. Zmarszczyła brwi, widząc zdjęcia. Ten kot rzeczywiście wyglądał jak Obcy.

No chyba nie. Dziwolągów miała już kilka, minizwierzyniec w jej pokoju zapewniał sporo atrakcji. Fajnie byłoby się dla odmiany przytulić do czegoś mięciutkiego i milusiego. W sumie to nie chciała przecież łysego zwierzęcia, tylko takie, którego futro nie uczuła.

Tata cofał się, pochylony coraz bardziej, i robił zdjęcie za zdjęciem.

— O, tak jest dobrze — powiedział do tabletki.
— Nie ruszaj się, maleńka.

Mama spojrzała porozumiewawczo na Mi i palcem pokręciła przy swojej skroni, co miało znaczyć, że tata zwariował.

— Doskonałe ujęcie! — Tata minimalnie obrócił tabletkę. — Piękny profil. Będziesz sławna!

Zrobił jeszcze krok do tyłu. Nogą zaczepił o kabel przedłużacza, ale nie przestał pstrykać fotek.

— Uśmiechnij się! O, tak! Półprofil i unieś brew. Najbliższa lampa zachwiała się niebezpiecznie.

— Teraz spójrz w prawo i unieś brodę. Super!

Kiedy tata w końcu poczuł, że coś go trzyma za nogę, było już za późno. Zachwiał się, pociągając za sobą płataninę kabli. Próbował się jeszcze cofnąć, niestety, kable nie odpuszczały. Wreszcie

całkiem stracił równowagę i zdążył tylko rzucić aparat w stronę mamy.

— Łap!

— Co...?! — Mama zorientowała się w ostatniej chwili, wyciągnęła ręce jak bramkarz i ledwo, ledwo złapała kosztowny sprzęt.

Tata runął na podłogę, a na niego z łomotem przewróciły się wszystkie lampy i dwa krzesła. Na sam koniec majestatycznie sfrunął włochaty koc, nakrywając tatę razem z głową.

— Tabletki! — spod koca rozległ się zduszony okrzyk. — Nie rozdepczcie tabletki!

— Trójka dzieci w domu... — westchnęła mama. Odłożyła aparat i schyliła się po tabletkę, która dotoczyła się do jej buta.

— Nic mi nie jest! — Tata wypłatywał się z futrzastego koca i kabli. — Ale to futro jest do niczego. Muszę kupić inne.

Wstał i krytycznym spojrzeniem ocenił pobojowisko. Wziął od mamy tabletkę i delikatnie położył ją na środku stołu.

— Mam tylko jedną. — Chwycił kluczyki od samochodu i ruszył do drzwi. — Uważajcie na nią. Nic jej się nie może stać.

Mi zaczekała, aż tata wyjdzie i pobiegła do pokoju Kuby. Podskoczyła i z fikołkiem wylądowała na łóżku. Przy okazji kolanem wyrznęła o ścianę.

— Ała... — Skrzywiła się, ale od razu zapomniała o zderzeniu. — Tacie całkiem odbiło, wiesz? Hm, czyli on też ma etap odbić? — Chwilę się nad tym zastanawiała. Tylko chwilę, bo do głowy wpadł jej już kolejny pomysł. — A myślisz, że mogłabym się bawić z psem w wodzie? Gdyby był cały mokry, toby mnie nie uczulał.

Kuba wzruszył tylko ramionami i dalej przeglądał internet na laptopie.

— Ej, no! Po co są starsi bracia? Powiedz, co jest złego w pomysle z mokrym psem?

Kuba odwrócił się od laptopa i spojrzał na młodszą siostrę.

— Pies nie będzie chciał cały czas siedzieć w wodzie — wyjaśnił. — A jak wyjdzie i wyschnie, to dostaniesz uczulenia.

Mi zmarszczyła brwi.

— Nie ma jakichś psów wodnych? — zapytała smutno.

— Lepiej kup pluszowego misia.

Mi prychnęła, po czym nagle się ożywiła.

— Ej, a może foka?! Foki mają takie króciutkie futerko i mieszkają w wodzie. Tylko czasem wychodzą. Myślisz, że rodzice pozwolą mi kupić fokę?

— Odbiło ci?



— No... ale jakby zamieszkała w wannie? Z foką to nawet nie trzeba wychodzić na spacer.

Pobiegła do kuchni, gdzie mama akurat szykowała się do wyjścia.

— Mogę kupić fokę? — rzuciła Mi od progu.

— Co...? — Mama spojrzała na nią, zdezorientowana. — Jaką fokę?

— No takie zwierzę. Pływa w wodzie. Jak byliśmy na Helu, to tam było fokarium, pamiętasz? Mogłaby mieszkać w naszej wannie. Proooszę...

— Jak byśmy ci pozwolili, to mielibyśmy w domu słoniarium. Pobaw się z Frankiem.

Mi oklapły ramiona. Powłokła się do swojego pokoju.

Sporo miejsca na regałach zajmowały akwaria, terraria i inne pojemniki na dziwne okazy. W największym terrarium mieszkał legwan Franek. Mi lubiła go, ale niestety Franek, mimo wielu prób, nie nauczył się wykonywać najprostszych poleceń, a przytulać się wolał do kaloryfera. O tarantuli Tekli czy ambystomie Jacentym też trudno było powiedzieć, że są miłusie.

Dlaczego wszystkie fajne zwierzęta mają futro?

— Kuba! — zawołała z przedpokoju mama. — Wychodzę. Idę do pracy na nocny dyżur. Opiekuj się siostrą.

— Znowu...?

— Pilnuj, żeby nie zrobiła czegoś głupiego.

— Ja?! Głupiego? — oburzyła się Mi.

— A mogę ją związać i zamknąć w szafie? — krzyknął ze swojego pokoju Kuba.

— Nie, nie możesz. To na razie. Na kuchni stoi ciepła zupa. Nalejcie sobie, jak zgłodniejecie.

Trzasnęły zamykane drzwi.

Mi obserwowała, jak Franek metodycznie zrywa i przeżuwa listki bazylii. Dziewczynka westchnęła ciężko. A gdyby tak psa kąpać trzy razy dziennie, żeby nie zdążył wyschnąć? Nie, na to też nikt się nie zgodzi. A już na pewno nie zgodzi się sam pies.

Beznadziejna sprawa z tym uczuleniem.

Wzięła swój notatnik „Bardzo trudne słowa”, poszła do kuchni, rzuciła zeszyt na stół i usiadła ciężko. Znów westchnęła. Popatrzyła na pobożewisko na środku salonu i zapomniała, jakie słowo chciała wpisać do zeszytu. Zamiast tego wpisała „Odbicie – cosi na co morzna tylko paczeć ale niemorzna tego dotknąć. Zupełnie jak pjes”^{*}.

Chwilę się zastanawiała, po czym dopisała: „Jak komuś odbija to znaczy że mu tryby w guowie przeskakujom. A jak komuś sie odbija toznaczy że popił zupe wodom gazowanom”. Chwilę w zamyśleniu stukwała długopisem w nos. Napisała: „Jak budynki sie odbijajom w rzece to do góry nogami. A one nie mają nóg. Ludzie w lustrze odbijają się normalnie, nogami do dołu. No i jeszcze policja morze odbijać zakładnikuf z rąk porywaczy”. Ciekawe, jedno słowo, a ma

^{*} Mi robi masę błędów. Nie polecam nauki ortografii z jej notatek.

tyłe znaczeń. Kto to w ogóle wymyślił? Można też komuś odbić dziewczynę albo chłopaka. I to jest bardziej niekulturalne niż te odbicia po wodzie gazowanej.

Sięgnęła po tabletkę, którą tak obfotografowywał tata. Taka zwykła mała tabletką bez żadnego napisu. Napis znalazła za to na opakowaniu: „Alestop. Lek przeciw alergii na sierść zwierząt domowych”. Minęła chwila, nim Mi zrozumiała, co właśnie przeczytała. To jest lek na alergię! Przecież ona dokładnie tego potrzebuje!

— Kubek! — krzyknęła. — Chodź, zobacz, co znalazłam!



Brat nie raczył nawet odpowiedzieć.

Mi obracała w dłoniach pudełko i z przejęciem czytała wszystko, co było na nim napisane. Niestety niczego nie rozumiała.

— *Lo-rem ip-sum do-lor sit a-met...* — skrzywiła się. — To nie po polsku. Kubusiu! — zawołała znowu. — Ważna sprawa!

Brat niechętnie wyszedł ze swojego pokoju i stanął obok stołu w kuchni.

— Teraz to Kubusiu, już nie Kubek, tak? Co znowu? — zapytał.

— Czytaj. — Mi podała mu pudełko. — To lekarstwo na alergię. Prawdziwe lekarstwo! Tata robi folder reklamowy, czyli za chwilę wszyscy będą mogli to kupić. I zabraknie dla mnie. Dlaczego tata mi o tym nie powiedział?

— Nie wiem. — Kuba czytał opisy na pudełku. — To nie po polsku ani nie po angielsku. Może tata najpierw chciał zrobić zdjęcia, a potem ci powiedzieć.

— No to zrobił te zdjęcia. Już nie potrzebuje tabletki.

— Zapytasz go, jak wróci.

Mi zeskoczyła z krzesła, wyjęła z szafki szklanekę, nalała do niej wody i wróciła do stołu. A wszystko to w mniej niż dwie sekundy.

— To żeby mi się lepiej czekało — wyjaśniła.

— Jak myślisz, za ile wróci? Napisz SMS-a.

— Sama sobie napisz.

— Ale właściwie po co pytać? — Mi skrzywiła się niechętnie. — Jak go zapytam, to on może się zgodzić, a może się nie zgodzić. Czyli bez sensu.

— Łypnęła na Kubę, na tabletkę, w okamgnieniu włożyła ją do ust i popiła. Przełknęła głośno. — Widzisz, i po problemie!

Kuba wykonał ruch, jakby chciał ją powstrzymać, ale oczywiście nie zdążył.

— Ja cię kręcę! Będzie afera — jęknął. — Tata pojechał po innego futrzaka. Miał robić następne zdjęcia...

Mi pobiegła do łazienki, chwilę coś przestawiała, po czym wróciła i położyła na stole białą tabletkę.

— Aspiryna — oznajmiła triumfalnie. — Wygląda identyko. Prawie. A teraz chodźmy sprawdzić, jak to działa!

— A co będzie, jak pojawią się skutki uboczne — dramatycznie zaczął Kuba — i umrzesz?!

Amelia oglądała w internecie zdjęcia Wawelu. Tak malowniczo odbijał się w wodzie! Tylko jak przekonać tatę?

Zajrzała do pokoju brata. Albert wciąż siedział, jak przyklejony, przed laptopem i wciąż przeglądał skomplikowane tabelki.

— Tata nie chce mnie zabrać do Krakowa — poskarżyła się.

Albert kiwnął głową, że przyjął informację. Zwykle nawet jeżeli wpadł na jakiś pomysł, sam nic nie mówił i trzeba było ten pomysł z niego wyciągać. Miał zespół Aspergera* i czasem naprawdę trudno się z nim rozmawiało.

— Wymyśl coś — poprosiła. — Masz w głowie komputer!

— Nie całkiem, w ludzkim mózgu powstaje tylko jakieś siedemdziesiąt tysięcy myśli dziennie, komputer potrafi więcej — odparł brat. — A jeśli chodzi o tatę, to proste.

— Czyli wiesz, jak go przekonać? — Amelia nie mogła uwierzyć.

— Oczywiście — przytaknął.

* Zespół Aspergera – choroba polegająca na zaburzeniach umiejętności społecznych. Tak naprawdę nie ma pewności, czy warto używać słowa „choroba”, często bowiem aspergerowcy mają bardzo wysoki iloraz inteligencji. Istnieje nawet podejrzenie, że większość genialnych naukowców i artystów swoje talenty zawdzięcza właśnie zespołowi Aspergera.

— No mów!

— Nie — powiedział spokojnie Albert.

Amelia już otwierała usta, żeby zapytać, dlaczego brat nie chce jej pomóc, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Poszła otworzyć, ale najpierw zamknęła Imbira w salonie – pies miał zwyczaj bardzo serdecznie witać gości, co nie wszystkim się podobało.

— Cześć! — Mi wpadła do przedpokoju, nim drzwi otworzyły się do końca. — Gdzie Imbir?

— Zamknięty, nie martw się — odparła nieco zaskoczona Amelia.

— To go wypuść. Muszę go pogłaskać.

— Spokojnie. — Kuba wszedł za nią. — Zamknął drzwi i wyjaśnił — połknęła tabletkę antyalergiczną.

— I już nie będę miała uczulenia na psy ani koty! — wykrzyknęła Mi. — Imbirku, nadchodzę!

— Czekaj! — Kuba złapał ją za kołnierz. — Nie wiemy, czy to działa. Najpierw dotkniesz go jednym palcem i zobaczymy, co się stanie.

Wziął Mi pod pachę i uniósł nad ziemię.

— A dlaczego miałoby nie działać? — dopytywała Mi, wierzgając troszkę. — Widziałeś napis na pudełku. To prawdziwe lekarstwo.

Amelia kiwnęła głową i wypuściła Imbira, który głośno szczekając, podbiegł przywitać się z gośćmi. Kuba opuścił nieco siostrę.

— Jednym palcem — przypomniał.

Mi niechętnie wyciągnęła palec i podrapała Imbira za uchem. Uśmiechnęła się.

— Jaki mięciutki.

— Koniec testu — zdecydował Kuba.

— Ej, jeszcze raz...

Amelia zaniósła psa do salonu. Kuba postawił siostrę na podłodze i badawczo przyjrzał się jej palcowi. Wyglądał zupełnie normalnie.

— Działa! — wykrzyknęła Mi. — Widzisz? Wcale nie umarłam! To prawdziwe lekarstwo.

— Lekarstwo na alergię nie działa po jednym razie — odezwał się zza otwartych drzwi Albert.

— Nie znasz się! — prychnęła Mi. — To jest nowe lekarstwo. Tata robi kampanię reklamową.

— Zaczekamy i zobaczymy, czy działa — zdecydował Kuba. — Co robicie?

To było skierowane do Amelii.

— To skomplikowane. — Dziewczyna wskazała brata siedzącego przed komputerem. — Próbuję przekonać Alberta, żeby powiedział mi, jak przekonać tatę, żeby mnie zabrał do Krakowa.

— Piętrowy problem — przyznała Mi. — Po co chcesz jechać do Krakowa?

— W celach artystycznych — przypomniał Kuba.

— No właśnie — przytaknęła Amelia. — A on mi nie chce powiedzieć, jak przekonać tatę.

— Dlaczego nie chcesz? — zapytał Kuba.

— Bo wtedy ja też będę musiał pojechać — wyjaśnił Albert. — A ja nie chcę nigdzie jechać.

Kuba zerknął na smutną Amelię, na Alberta, na tabelki na laptopie Alberta i pokiwał głową.

— Będziesz mógł ułożyć plan podróży — powiedział. — Zaplanujesz wszystko, a potem zobaczysz, jak działa w praktyce.

Albert chwilę wpatrywał się w ekran, przeniósł wzrok na Kubę, a potem znów na ekran.

— Łyknął — stwierdziła Mi. — To ja się zaopiekuję psem, jak was nie będzie.

— Powiesz wreszcie, co wymyśliłeś? — zapytała Amelia.

— Trzeba namówić mamę — powiedział Albert. — Ona jest kluczem do sukcesu. Jeśli pojedzie, będzie mogła się nami zajmować w Krakowie.

Tak, to jest pomysł! Mama była redaktorem, czyli poprawiała książki, zanim trafiały do druku. A to przecież mogła robić gdziekolwiek.

— Idę z nią pogadać! — Amelia wstała.

— Czekaj! — Mi uniosła dłoń, jak ktoś, kto dobrze wie, co powiedzieć. — Nie tak po prostu. Mamy lubią romantyczność. Trzeba... — Spojrzała na swoją dłoń. — Ałaaa...



Palec, którym chwilę wcześniej podrapała Imbira za uchem, właśnie puchł i robił się czerwony.

Posłuchaj najnowszych przygód Amelii i Ruby

Audiobook
w interpretacji
Marcina Popczyńskiego
znajdziesz na **storytel.pl**



Przygodowa seria Rafała Kosika dla czytelników w wieku 7-13 lat



Dwuksiążka

Amelia i Kuba. Godzina duchów i *Kuba i Amelia. Godzina duchów*

Amelia myśli, że Kuba jej nie lubi.
Kuba myśli, że Amelia go nie lubi.
Oboje się mylą.

Jest to opowieść o nawiedzonym domu, ale tym razem nie jest to budynek sprzed wieków, lecz nowy apartamentowiec na warszawskim osiedlu.

Całość tworzą dwie książki.
Jedna opowiada historię Amelii, druga Kuby.

powergraph.pl

Przygodowa seria Rafała Kosika

dla czytelników w wieku 7-13 lat



Jedenastolatki Amelia i Kuba oraz ich rodzeństwo – superinteligentny dziesięcioletni Albert i zwirowana sześciolatka Mi – idą do nowej szkoły. Jak się odnajdą w nowym miejscu wśród nieznanych rówieśników? Nowa szkoła opowiada o ważnych sprawach małych ludzi w sposób zabawny i wciągający, a pod rozrywkową fabułą kryją się tematy na niejedną poważną rozmowę.

Fajna akcja i szalony humor – ta książka czyta się sama!

Rafał Kosik pisze tak, że dzieci czytają!

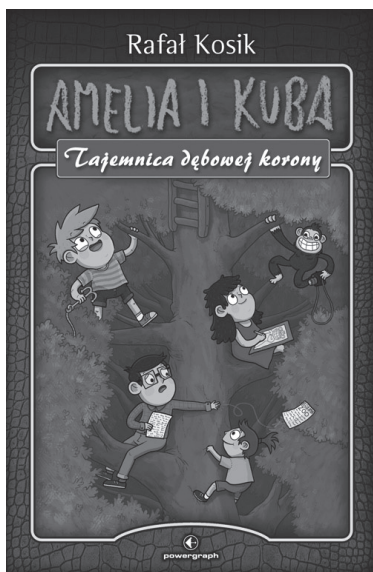


Amelia wrzuca do internetu śmieszne zdjęcie koleżanki, nie zastanawiając się, ile złego może z tego wynikać, Kuba konstruuje NPK (Niepodsluchiwalne Połączenie Kablowe), a Mi kontynuuje poszukiwania futrzastego zwierzątka.

Co robimy, kiedy nam się wydaje, że nikt na nas nie patrzy, a tak naprawdę widzą nas wszyscy? Czy istnieje jeszcze coś takiego jak prywatność? Sprawdzą to mieszkańcy apartamentowca „Oak Residence”, zwanego przez wszystkich „Zamkiem”, bo właśnie zainstalowano tam monitoring obywatelski. I wszyscy się podglądają, ale nikt, poza dziećmi, nie widzi Stuokiego Potwora!

Przygodowa Rafała Kosika

dla czytelników w wieku 7-13 lat



Współcześni polscy jedenastolat-kowie Amelia i Kuba oraz ich rodzeństwo: dziewięcioletni super-inteligentny Albert z zespołem Aspergera i ekscentryczna sześciolatka Mi odkrywają tajemnicę starego dębu. Co kryje się pośród liści dwustuletniego drzewa, kto chce je ściąć i czy dzieciaki je ocalą? Jak Albert przyczyni się do rozwiązania zagadki, no i skąd Mi wytrzasnęła... małpę?

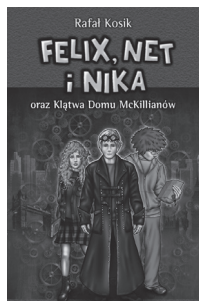
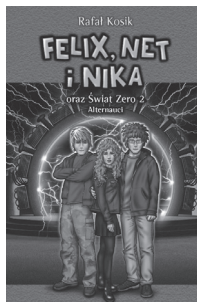
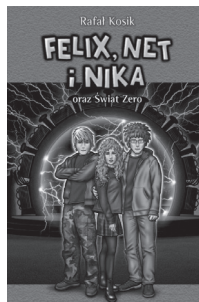
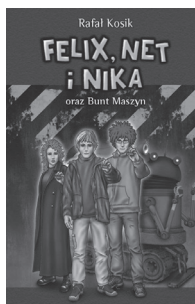
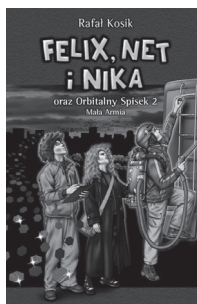
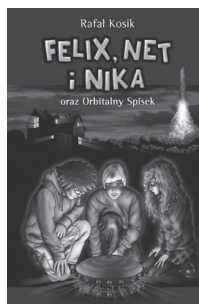
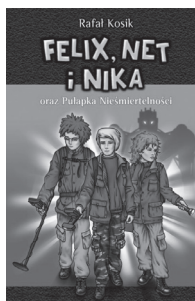
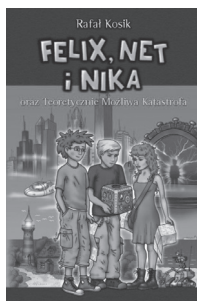


Siostra Kuby, sześciolatka Mi, ściga na siebie kłopoty. Jak zawsze. Tym razem połyka tabletkę, po której wyrastają jej włosy w miejscach, gdzie ich być nie powinno. Amelia i Kuba boją się powiedzieć o tym rodzicom i postanawiają pojechać do producenta leku po antidotum. Niestety okazuje się, że Włochy leżą za granicą i nie da się tam dojechać pociągiem podmiejskim.

Jedenastolatków: Amelię i Kubę, Mi, dziesięcioletniego brata Amelii, Alberta, oraz psa Imbira czeka pełna szalonych i zabawnych przygód wyprawa do laboratorium w... Wenecji. Na domiar złego ściga ich tajemnicza agentka.

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA



**Bestsellerowa seria
o polskich nastolatkach
dowiedz się więcej
felixnetinika.pl**

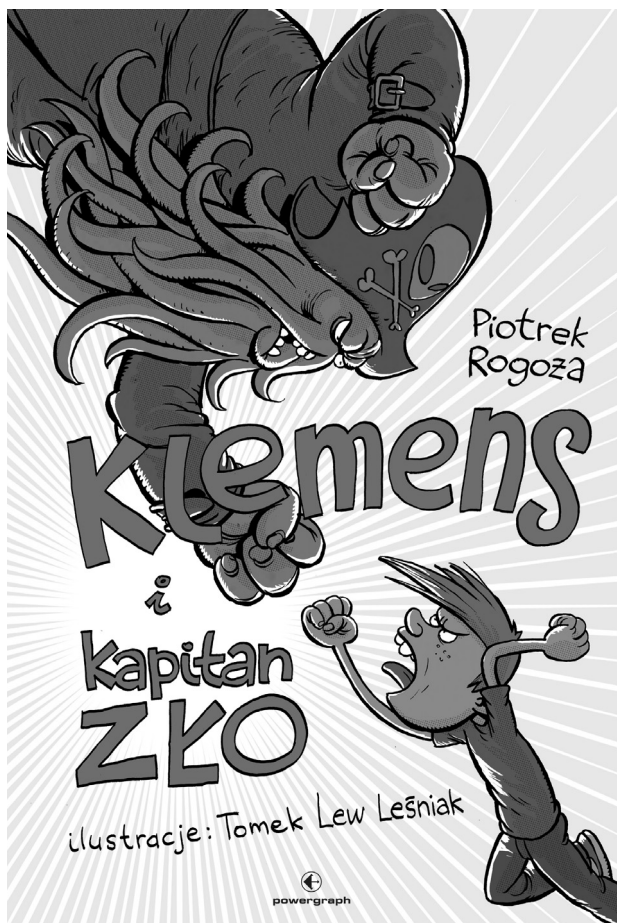
Wykonanie: Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

TEORETYCZNIE POŻLIWY NOTES



powergraph.pl



Sensacja
z kosmitami
w roli głównej

Klemens wiedział, że ten dzień nie może się dobrze skończyć. Nie tylko dlatego, że to właśnie poniedziałek...

Rok szkolny wielkimi krokami zbliżał się do końca. Nie należał do szczególnie udanych. Po raz pierwszy w historii gimnazjum im. **Stanisława Lema** nikomu nie udało się zakwalifikować do finału olimpiady przedmiotowej. Zawiódł nawet **Donald**, matematyczny geniusz, o którym krążyła plotka, że w dzieciństwie zjadł mikroprocesor.

I wtedy na placu przed szkołą wylądował międzywymiarowy statek Kapitana Zło. **Klemens**, jego kuzyn **Walenty** oraz ich dwie koleżanki, **Kama** i **Lila** muszą rozwiązać kosmiczną zagadkę.

Czy wyobrażacie sobie międzywymiarowe typy: **Kapitana Zło**, czterorękiego **Zygmarę Cztery Razy Bardziej**, służbołę **Cyfraka**, rogatego geografa **Archibalda Wzdłuż-Wszerz** czy też uczącą biologii kobietę-mięczaka **Sabinę Śluzówkę** nie tylko opisywanych przez **Piotrka Rogożę**, lecz także narysowanych przez **Tomka Lwa Leśniaka** („Jeż Jerzy”)?! **MUSICIE** ich zobaczyć!!!

PS „I powiedzcie konsoli, że ją kocham. **Cyfrak**”.



Warszawa przyszłości, przeszłości, która – miejmy nadzieję – nigdy nie nadejdzie. Zwykły człowiek w niezwykłym świecie, wmanipulowany w tryby wielkiej polityki, która i tak niewiele znaczy wobec mechanizmów rządzących Różańcem.

Rafał Kosik już w *Verticalu* i *Kameleonie* pokazał siłę swojej wyobraźni. Oryginalna wizja science fiction *Różańca* dostarczy Wam nowych czytelniczych wrażeń.